Nr 13
czerwiec 2015

I Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej- Curie w Pile

W tym numerze

- Mistrzowskie SMS-y "Prawdziwi czempioni" s.3
- Mateusz i Marek uciekają na Pitcairn "Mamy jedno życie" s.4
- "Życie w Sudanie Południowym" s.5
- Do poczytania "Fight Club" s.9
- Informacje z powiatu s.6-7

Wojciech Dróżdż

KULTURALNE JELENIE

Dość często zdarzyło mi się usłyszeć, że Piła jest „*miastem starców*", ze względu na panujący tu spokój, ciszę, sielankową atmosferę i trzeba przyznać- zielony, czarujący krajobraz.

„*Ludzie wyjeżdżają stąd za młodu, planując powrót na starość, aby dotrwać swych dni na uroczym zaścianku.*" - powiedział kiedyś mój znajomy.

Czy rzeczywiście tak jest? Trudno zaprzeczyć. Czy oznacza to, że w Pile nie ma miejsca dla młodych, ich inicjatyw i pomysłów? Otóż niekoniecznie. Sam przyznam – nie raz zdało mi się, że nasze miasto nigdy nie wybije się poza „prowincję" lub inaczej – „zaścianek Poznania". Wcale to jednak nie oznacza, że nie ma u nas młodych ludzi walczących o to, aby taki stan rzeczy zmienić.

O „Kulturalnych Jeleniach" usłyszałem od przyjaciół. Stowarzyszenie złożone jest z młodych pilan, którzy postanowili wspólnie pracować nad nowym wizerunkiem miasta. Są to ludzie z temperamentem, mający dość siedzenia na tyłku i czekania, aż zmiany przyjdą same.

Jednym z celów organizacji jest zwiększenie liczby i jakości koncertów w Pile. „Jelenie" realizują to, kontaktując się z niezależnymi artystami ze stażem i zachęcając do uczestnictwa w kulturalnym życiu miasta, także tych lokalnych, mniej doświadczonych ludzi sztuki. W procesie Piła i jej kluby są promowane, a młodzi artyści otrzymują szansę na rozgłos.

Takie przynajmniej są zamierzenia raczkującej (póki co!) grupy. Choć działalność „Jeleni" dopiero kiełkuje, to już wkrótce zaskoczy nas ciekawymi inicjatywami. Upewnia mnie w tym chętny do pracy zespół i jego ambitne plany.

Jakub Dzido

„Już za rok Matura"

Żegnamy maturzystów 2015

Wolność. Wolność. Wolność.

We Francji w czasie rewolucji wykrzykiwali: „Wolność, Równość i Braterstwo". Dedal z Ikarem w starożytności także jej pragnęli. Young opisywała walkę o nią we współczesnej Korei. Eddie Vedder śpiewał "Society" w filmie o buntowniku Alexandrze Supertrampie: „Oh it's a mystery to me: We have a greed, with which we have agreed… and you think you have to want more than you need… until you have it all you won't be free".

Pisano o niej. Śpiewano. Tworzono peany ku jej czci. WOLNOŚĆ.
Izraelici w Egipcie. Niewolnicy w Stanach Zjednoczonych. Polacy w czasie zaborów i okupacji. Oddawano za nią życie. Składano ofiary. Rodziła męczenników i chowała bohaterów.
Lecz czym jest w codziennym życiu? Czym jest dla człowieka, który żyje z dnia na dzień i nie musi się martwić o chleb ani o zamknięte granice?
Co widzisz, gdy mówisz: „wolność"?
Czy, jak wielu w moim wieku, są to – hulanki w weekend i nieprzespane noce bez nadzoru „starych"? Całowanie się po kątach i zero obowiązków? Dla niektórych to spełnienie marzeń.
Ale ja widzę wolność inaczej. Ja ją inaczej czuję.
Znacie to uczucie, gdy chcecie coś zrobić, ale ludzie Wam to odradzają? Cokolwiek – wyjazd, zmiana koloru włosów, rozstanie z chłopakiem, rzucenie studiów…wiele możliwości. Oni mówią „nie", a Wy na przekór i tak to robicie? Robicie to, bo wiecie, czujecie to całym sobą, że jest to odpowiednia decyzja, pochodząca z głębi serca. Pewnie – może i szalona, ale zarazem jedyna słuszna. Może nie jest to najrozsądniejsze i najwłaściwsze, ale tak właśnie postępuję. Powiedz mi, że mam coś zrobić, a zrobię całkowicie na odwrót. Nie po to tylko, aby zagrać Ci na nosie. Bo dla mnie wszelkiego rodzaju zakazy, nakazy czy nawet drobne sugestie to już ograniczenie. Ograniczenie mojej wolności, mojej osoby. To zamach na moje „ja"! Choćbyś chciał dobrze, to mnie nie przekonasz, jeśli ja jestem pewna czegoś przeciwnego.
To jak to u mnie jest z tą wolnością?

Małżeństwo... Kiedyś miałam taką wizję – drewniany kościółek, góry, pełno zieleni i ja w białej koronkowej sukience. Najbliżsi na skromnej ceremonii. Ślub. Tfu!
O czym ja piszę?! O bardzo niewinnym, młodzieńczym marzeniu. Koleżanki chciały rodzić dzieci, mieć kochającego męża. A mi chodziło tylko o ślub. O drewniany kościółek. Bo to miłe. Bo to niecodzienne. Bo to miało swój urok. Nie chciałam męża, ani domu, ani dzieci. Chciałam ślubu dla zabawy.
Przecież małżeństwo to ograniczenie wolności. Wspólne konto, mieszkanie, samochód, chusteczki higieniczne. „Gdzie idziesz? Z kim? Kiedy wrócisz? A obiad w eleganckiej restauracji ze znajomymi? Kim był ten facet, który otworzył Ci drzwi? Kobieta, na którą tak patrzyłeś na stacji? Co? Dlaczego kłamiesz?" I tak dalej… Ble, ble, ble…
Codzienne użeranie się, tłumaczenia, nieporozumienia, pretensje. Nie mówię, że każdy związek małżeński tak się musi skończyć. Ale powiedzcie sami – czy tak się nie układa?
Gdy para postanawia zalegalizować swoje „bycie ze sobą" to automatycznie coś zaczyna się sypać. Źle się dzieje. Brakuje zrozumienia, luzu i dawnego szczęścia z tego, że się po prostu spędzało ze sobą czas. Pojawia się za to dziwne napięcie, wymagania i pretensje, których wcześniej nie było.
I po co to komu? Swego czasu miałam na szafie drukowanymi literami zapisany cytat: „Obrączka to pierwsze ogniowo łańcucha". I wiecie co? Do dnia dzisiejszego się z tymi słowami zgadzam. Małżeństwo to dla mnie forma więzienia. Na własne życzenie wiążesz swoje życie z człowiekiem, którego w gruncie rzeczy nie znasz i być może nigdy nie poznasz do końca. Jesteś uwiązany i zależny. A to nie dla mnie.
Praca. Większość ludzi na tym świecie wstaje rano, ubiera się, w biegu zjada śniadanie i idzie do pracy. Do szarej pracy za biurkiem w tym samym budynku przez lata… Osiem godzin, odbębnić i do domu. Nie! To nie dla mnie! Kiedyś ktoś zapytał, co chcę robić w życiu. Był to realista twardo stąpający po ziemi. Oczekiwał sprecyzowanej odpowiedzi. Zacytuję moje słowa: „Po pierwsze – chcę być szczęśliwa. Po drugie – chcę czuć spełnienie. Po trzecie – robić to, co kocham. Po czwarte – pewnie będzie to jakaś umowa z gazetą, oby poczytną. Po piąte – podróże, dużo i wszędzie. Po szóste i najważniejsze – miłość i ludzie.
Po siódme – rozwój bloga i swojego miejsca w świecie. I ja wcale nie żartuję." A jego odpowiedź: „Miło by było usłyszeć jakieś konkrety…."
Ale co ja poradzę na to, że właśnie takie mam plany? Że chcę mieć wolny zawód, sama sobie być panem i szefować? Że nie dla mnie sztuczne uśmiechy, wazeliniarstwo, garsonki i dyplomacja? Ja mogę jeść suchy chleb i pić wodę. Nie dla mnie kawior i najdroższy szampan. Ja chcę być wolna. Nie mieć terminów, zobowiązań. Uniknąć wyścigu szczurów, krwawego boju o awans i podkładania kolegom kłód pod nogi.
Co jeszcze oznacza dla mnie wolność? Podróże. Dokądkolwiek i z kimkolwiek. Byle w drodze. Tak jak teraz – planuję stopowanie na Jurę w sierpniu z doborowym towarzystwem. Wieczory przy ognisku, patrzenie w gwiazdy, droga, my i czas.
Bez ograniczeń. Bez określonego celu.
Bo wolność jest wtedy, gdy nic nie musisz. Gdy jesteś szczęśliwa, bowiem znajdujesz się w miejscu, o którym marzyłaś. Gdy uśmiechasz się bez powodu, wiedząc, że świat jest piękny. Gdy możesz wyjść z domu, zamknąć drzwi i po prostu pójść przed siebie. Gdy nikt nie mówi Ci, co masz robić. Sama podejmujesz decyzje i Twoje życie jest tylko w Twoich rękach. Gdy przed nikim nie musisz się spowiadać, tłumaczyć i prosić o pozwolenie. Gdy możesz usiąść wieczorem z książką w ręku, zapalić świece i powiedzieć sobie: „To był dobry dzień". Gdy całe popołudnie spędzasz samotnie i dobrze Ci ze swoimi myślami. Gdy jesz to, co chcesz i kiedy chcesz. Gdy nie przejmujesz się nadmiernymi kilogramami i akceptujesz siebie taką, jaką jesteś. Gdy możesz poznawać nowych ludzi i zawierać znajomości i w głębokim poważaniu mieć uwagi w stylu „powinnaś się dobrze nad sobą zastanowić". Gdy wstajesz rano, nie nakładasz tony tapety na twarz, a i tak wiesz, że nie musisz się wstydzić wyglądu. Gdy pozwalasz sobie na bycie szczerą do bólu i bezwzględną, bo mało obchodzi Cię opinia innych, gdyż wiesz, że ci, którym zależy, będą zawsze i pomimo wszystko. Gdy nie

cd. s. 4

Prawdziwi czempioni

Jak co roku liczba uczniów z naszej szkoły podejmujących i zdobywających rozmaite osiągnięcia jest ogromna. Mimo tak bogatych sukcesów w dziedzinie nauki, prawdziwe uznanie należy się wszystkim reprezentantom klas szkoły mistrzostwa sportowego w piłce siatkowej (mówiąc potocznie SMS-om). Ich ciężka praca ma poziom nie tylko intelektualny, ale i fizyczny, a na przekór oczekiwaniom, bardzo często jest niedoceniana. Zatem pragnę wam uświadomić drodzy czytelnicy, jak wielkie sportowe talenta posiada „nasze liceum".

Na początek warto podkreślić, iż wygrywając półfinały Mistrzostw Polski w Jastrzębiu-Zdroju, zawodnicy UKS SMS grupy kadetów, wicemistrzowie województwa wielkopolskiego, zakwalifikowali się do finałów Mistrzostw Polski rozegranych w Kętrzynie, na których to zajęli ósme miejsce. Tak znaczący sukces lokuje ich w gronie ośmiu najlepszych zespołów w Polsce w kategorii kadetów. Natomiast trzykrotni mistrzowie województwa wielkopolskiego – Juniorzy, zakończyli swoje działania na ćwierćfinałach Mistrzostw Polski w Nysie. Mimo że wygrali trzy na cztery mecze, system rozgrywek nie zakwalifikował ich do dalszych spotkań. Tak ważne z naszej perspektywy osiągnięcie, nie uszczęśliwiło w pełni samych zawodników. Natomiast jeżeli chodzi o reprezentantki Pilskiego Towarzystwa Piłki Siatkowej, to mogą pochwalić się równie spektakularnym sukcesem, a mianowicie siódmym miejscem w Mistrzostwach Polski. Sami widzicie, jest co świętować.

Jeżeli chodzi o przyczyny wzorowych wręcz wyników, to najważniejszy jest oczywiście trening, który w przypadku naszych sportowców występuje zwykle siedem razy w tygodniu. Tak aktywna praca wiąże się niestety z częstym brakiem czasu dla siebie, jak i najbliższych, a czasami również i nauki. Wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, jak trudno jest pogodzić ze sobą wszystkie te obowiązki, a SMS-y są świetnym przykładem tego, że jeżeli naprawdę czegoś pragniemy, to nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy to zdobyli. Oczywiście sama „katorga" nic by nie dała bez odpowiednio silnych więzi w zespołach. Zaufanie i właściwe kierownictwo nad zawodnikami (tu szczególne brawa dla liderów) stanowią fundament ich wspólnego trudu. W efekcie każdy na boisku daje z siebie wszystko, a nawet i więcej. Mimo wielu różnych problemów, nic nie jest w stanie zaburzyć satysfakcji z wygranego meczu, a stały dostęp do fizjoterapeuty i trenerów, którzy pełnią rolę świetnych psychologów, jest niewątpliwie wielkim wsparciem.

Jeśli chodzi o ich plany na przyszłość, to trudno jest je określić. Część kończy przygodę z siatkówką i myśli o studiach na kierunku medycznym, część będzie próbowała sił w innych ligach, a reszta skupia się na dobrym przepracowaniu całego trzyletniego toku nauki. Tak jak w pozostałych klasach, plany i perspektywy są bardzo zróżnicowane. Ukazując ich stosunek do własnego dorobku można stwierdzić, że cieszą się z dotychczasowej pracy, oczekując również czegoś więcej. Obiecują, iż nie spoczną na laurach i niewątpliwie będą starać się osiągać coraz to lepsze wyniki, a pomagać im w tym będzie nadzwyczajne nastawienie bojowe spowodowane przyszłymi finałami.

Wszystkim reprezentantom klas sportowych naszego liceum gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów, ponieważ nikt na nie bardziej nie zasłużył.

Stalkowała SMS-ów – S.B.

„Mamy jedno życie!”

Są młodzi. Są silni. Są zaangażowani. Dążą do upragnionego celu i nic nie jest w stanie ich od niego odciągnąć.

Mateusz Konopacki i Marek Ułan-Szymański to dwudziestoparolatki z Poznania, którzy pokazali wszystkim niedowiarkom, że marzenia nie są abstrakcją, a przy odpowiedniej dawce pracy i wysiłku mogą stać się rzeczywistością.

Mateusz to absolwent naszego liceum i łódzkiej Filmówki, Marek – wolny strzelec. Wiele ich dzieli, lecz łączy jedno – miłość do filmu i do podróży. Połączeniem obu pasji okazał się być obraz nakręcony na końcu świata – na małej wyspie Pitcairn, położonej na Oceanie Spokojnym, do której młodzi twórcy dotarli po wielu dniach wojaży i o której to postanowili nakręcić dokument.

Gdy o swoim planie poinformowali bliskich i znajomych, wszyscy pukali się w głowę, a oni się nie zrażali i wciąż wierzyli w to, że się uda. Po udoskonaleniu planów i wytyczeniu głównych celów, zaczęli zbierać fundusze. Pisali do firm, szukali sponsorów, nagrali nawet filmik, w którym prosili ludzi o pomoc finansową. Starania opłaciły się! Panowie w cztery miesiące uzbierali ponad 70 tysięcy złotych. Przebrnęli przez morze formalności i wyruszyli w drogę.

Chcieli nakręcić film o najmniejszej demokracji świata, o kraju, który liczy sobie czterdzieści dwóch mieszkańców. Pragnęli pokazać innym, że marzenia są warte tego, by je realizować. Udało im się! Po dwóch tygodniach pobytu na wyspie i dwóch latach postprodukcji, w której pomagali także pracownicy Szkoły Filmowej w Łodzi, osiągnęli sukces. Film „Uciec na Pitcairn” miał swoją premierę 15 marca na największym europejskim festiwalu podróżniczym – Kolosy, na którym został bardzo entuzjastycznie przyjęty przez publikę. Od tego czasu twórcy jeżdżą po Polsce i podczas spotkań, po projekcji obrazu, dyskutują z widzami i zachęcają do spełniania swoich marzeń, do realizacji upragnionych celów.

14 kwietnia zawitali także do naszej szkoły. Oboje gorąco zachęcali uczniów do tego, by nie studiowali niczego dla samej idei studiowania, lecz po to, by spełniać marzenia i żyć. Podczas rozmowy padły też słowa: „Nikt nam nigdy dosadnie nie powiedział, że mogę iść swoją drogą”. A niby takie to oczywiste, prawda? A jednak – nie dla każdego. Mimo, że Marek sam przyznał, że „Jeśli ma być ciężko, to będzie jeszcze ciężej”, to nigdy by nie zamienił tego wysiłku na nic innego! Spełnił swoje marzenie i chce więcej.

Koledzy – na zbliżające wakacje życzę Wam, byście jak oni: „Przestali pytać ludzi, co powinniście robić, jak i kiedy. Uwierzcie w siebie i liczcie na siebie”. A przede wszystkim – spełniajcie marzenia i bądźcie szczęśliwi.

Zosia L.S.

Wolność ... cd.

boisz się głośno śmiać na korytarzu pełnym ludzi. Gdy otwierasz okno w środku nocy, głośno puszczasz muzykę i z nogami bimbającymi na dworze wyśpiewujesz na cały głos tekst utworów. Gdy zdajesz sobie sprawę z tego, że jesteś postrzegana jako dziwadło, ale mimo to dalej postępujesz zgodnie ze swoim sumieniem. Gdy kochasz niewłaściwe osoby i nie kochasz właściwych. Gdy stoisz na przystanku i gęba Ci się do ludzi śmieje. Gdy jesteś sobą i tylko sobą.

Wolność to coś, co się czuję! Co nie jest dane każdemu, bowiem nie każdy umie sobie na nią pozwolić. Nie każdy potrafi się odważyć, by po nią sięgnąć. Wolność to przede wszystkim my sami. Bo przecież nikt jej nam nie da, jeśli sami nie będziemy walczyć i chcieć.

Amen.

Do napisania,
Z.

Monika Łapacz

„ Gruzy”

Porcelanowa filiżanka
ze śladem pęknięcia
Zegar bez wskazówek
Zapisana kartka bez słów
Czas się we mnie pogubił
Ale idę

Droga przede mną jest niepewna
Niewypowiedziany smutek przysłania oczy,
jak ciemna woalka
Potykam się na gruzach tego, co
po mnie pozostało
Wołam o pomoc, lecz mój głos ginie
w wszechobecnej pustce
Cisza wokół łamie serce na
kolejne tysiące kawałków

Zbieram pogubione cząstki siebie

Które staną się fundamentem
pod nowe życie

Życie w Sudanie Południowym

Mieszkańcy najmłodszego państwa na świecie Sudanu Południowego, które powstało w 2011r. w wyniku odłączenia się od Sudanu, boryka się z wieloma kłopotami. Największym problemem jest brak dostępu do artykułów podstawowych takich jak: woda, żywność schronienie oraz opieka zdrowotna. Sytuacja polityczna nie powoduje, że mieszkańcy mogą czuć się bezpiecznie.

Dzięki wysiłkom organizacji pozarządowych z całego świata można powiedzieć, że polepsza się standard życia tamtejszej ludności. Z pomocy humanitarnej korzysta bardzo duża liczba społeczeństwa. Rząd Sudanu nie jest w stanie samodzielnie zapewnić mieszkańcom odpowiedniej opieki medycznej, czy dostępu do edukacji. W Sudanie nie ma systemu dystrybucji wody. Mieszkańcom Europy trudno jest sobie wyobrazić, że nie ma w kranie wody, ale tak tam właśnie się żyje. Zapotrzebowanie na studnie jest ogromne i z dnia na dzień będzie coraz większe, ale brakuje na to środków pieniężnych.

Na świecie działają różne organizacje humanitarne, ale potrzeba ich jeszcze więcej. Głównie chodzi tu o ludzi, którzy bezinteresownie i z powołaniem chcą nieść pomoc dla innych. Jedną z takich osób jest s. Anna Polak. Na pewno mieliście, co niektórzy z was, okazję poznać ją na lekcjach religii w naszej szkole, gdyż jest ona rodzoną siostrą s .Renaty. Siostra Anna jest salezjanką i działa na misjach właśnie w Sudanie Południowym. Wraz z innymi misjonarkami prowadzi oratorium oraz szkoły, dzięki którym znacznie wzrasta poziom edukacji ludności. Siostry wkładają dużo trudu w to, aby dostarczyć chociaż odrobinę szczęścia dzieciom pokrzywdzonym. Starają się nauczyć je nie tylko zasad wiary, ale także podstaw języka angielskiego, języka dinka oraz arabskiego, a także matematyki i nauk przyrodniczych. Ponadto prowadzą również zajęcia sportowe oraz pomagają młodym kobietom i przygotowują je do prowadzenia domu. Dzieci w Sudanie Południowym z chęcią uczęszczają do szkoły i chcą się uczyć. Wspólnie z młodzieżą zbudowano boisko sportowe oraz małpi gaj, aby dzieci miały namiastkę zabawy.

Bardzo dużym problemem w Sudanie jest opieka medyczna, która jest na bardzo niskim poziomie. Ciągle brakuje środków opatrunkowych, leków itp. Ludzie często tracą życie z powodu drobnych infekcji, bo nie można było podać im leku, który uchroniłby ich od śmierci, gdyż zwyczajnie go nie było. Siostry otrzymują zestawy medyczne, ale to jest wciąż za mało na tak dużą liczbę potrzebujących.

Misjonarki wiedzą, że życie w Sudanie Południowym jest bardzo trudne, ale zarazem bardzo piękne, gdyż mogą poświęcić swoje życie dla innych. Wkładają całe serce w to co robią, często żyjąc w niebezpieczeństwie, gdyż one również borykają się z chorobami, które tam występują. **Warto byłoby pomyśleć w jaki sposób my, jako społeczność szkolna, moglibyśmy im pomóc**. Jest możliwość wysłania paczki do Sudanu z artykułami papierniczymi, sportowymi albo opatrunkami, ale koszt wysyłki jest drogi, więc może wspólnymi siłami udałoby nam się stworzyć taki podarunek i wysłać go. Dla nas jest to niewielki wkład, ale dla dzieci w Sudanie byłby to ogromny prezent, który z pewnością mógłby sprawić im radość.

Marika

Jubileusz jakich mało

Znamy już harmonogram tegorocznego Zlotu Miłośników Kolejek Wąskotorowych, który zaplanowano na końcówkę czerwca. Z racji wyjątkowego jubileuszu, 120-lecia powstania „ciuchci", obchody będą dużo bogatsze niż w latach poprzednich. Przede wszystkim impreza potrwa trzy dni. Ponadto, po raz pierwszy od bodaj piętnastu lat kolejka pokona trasę z Białośliwia do Łobżenicy. Tak długi przejazd po wąskich torach będzie ewenementem na skalę europejską, co z pewnością potwierdzą liczne grupy gości z zagranicy, które już zgłosiły chęć udziału w święcie. Oto jak prezentuje się szczegółowy program Zlotu:

25 czerwca (czwartek), Łobżenica

16:00 – powitanie gości i wypuszczenie gołębi
17:00 – inscenizacja „Początki kolejki wąskotorowej"
17:15 – występ chóru Moderato
17:30 – konkurs wiedzy o Wyrzyskiej Kolejce Powiatowej
18:00 – występy artystyczne, konkursy z nagrodami, zabawa i poczęstunek
22:00 – nocne życie parowozów

26 czerwca (piątek), Wysoka

16:00 – powitanie na dworcu
16:30 – inscenizacja „Napad na pociąg"
17:00 – festyn na boisku
18:00 – blok sportowy
19:00 – koncert
20:30 – zabawa
22:00 – teatr nocny

27 czerwca (sobota), Białośliwie

13:00 – otwarcie
13:30 – prezentacja bezpłatnych badań profilaktycznych
14:00 – parada parowozów
15:00 – występ zespołu Maciej Sury Band
16:30 – wręczenie nagród w konkursie plastycznym „Walizka marzeń"
17:00 – koncert zespołu After Blues
18:15 – tort urodzinowy dla gości

Ponadto: „Parowóz marzeń" - czyli kącik dla dzieci, prezentacja książki „Para buch… książka w ruch", wybijanie pamiątkowych monet, zdjęcia w stylu retro

Oczywiście, po torach o prześwicie 600 milimetrów nieustannie będą kursowały pociągi gotowe do obsłużenia uczestników zabawy. A gdyby ktoś z Was, Drodzy Czytelnicy, zechciał posmakować przejazdu wąskotorówką wcześniej, to powinien wybrać się na stację w Białośliwiu w dowolną niedzielę, bowiem co tydzień o 13:00, 15:00 i 17:00 pociąg rusza w kierunku Pobórki Wielkiej. Koszt przejazdu w obie strony wynosi tylko 5 złotych. Z pewnością warto skorzystać z tej propozycji.

Kilka zdań o Radzie

Radę Powiatu w Pile tworzy 25 osób, w tym siedem pań. Radni obecnej kadencji, których wybrano jesienią ubiegłego roku, reprezentują cztery kluby: Porozumienia Samorządowego (9 osób), Platformy Obywatelskiej (7 osób), Polskiego Stronnictwa Ludowego (5 osób) oraz Prawa i Sprawiedliwości (4 osoby). Przewodniczącym Rady jest Kazimierz Wasiak, natomiast funkcję jego zastępców pełnią Roman Sobieszczyk i Stanisław Wełniak.

Rada, która podejmuje najważniejsze decyzje dla funkcjonowania powiatu, zbiera się zwykle w ostatni czwartek miesiąca. Obrady są transmitowane przez lokalne telewizje, ale mieszkańcy zainteresowani sesją „od środka", mogą w niej uczestniczyć bezpośrednio. Zwyczajowo każde z posiedzeń odbywa się w sali Sesyjnej Starostwa Powiatowego w Pile przy al. Niepodległości 33/35. Początek przypada na godzinę 15:00. Zgodnie z całorocznym planem pracy, najbliższe sesje przewidziane są 28 maja, 11 lub 18 czerwca, 27 sierpnia, 24 września, 29 października, 26 listopada i 17 lub 22 grudnia. O działalności Rady, podejmowanych przez nią uchwałach, apelach i postanowieniach można przeczytać na stronie www.bip.powiat.pila.pl.

8 maja (piątek), Piła – plac Zwycięstwa: obchody z okazji Narodowego Dnia Zwycięstwa odbyły się dokładnie 70 lat po zakończeniu II wojny światowej

9 maja (sobota) – Górka Klasztorna – sanktuarium: dzień skupienia strażaków z regionu pilskiego to wydarzenie z wieloletnią tradycją, które zawsze odbywa się w maju, blisko uroczystości świętego Floriana

23 maja (sobota), Nieżychowo – Zespół Szkół: VII Cross Nieżychowski był kolejnym etapem powiatowego cyklu „Biegaj z nami 2015". Impreza zgromadziła niemal 170 biegaczy. Zawodnicy mieli do przebiegnięcia dystans 3 kilometrów i 100 metrów

WILD CHILD
NASTOLATEK ZNIKĄD

Wyobraź sobie. Przebywasz w zamkniętym pomieszczeniu, bez światła, bez okien. Twoje łóżko stanowi słoma, a jedynymi towarzyszami są dwa drewniane koniki. Od czasu do czasu odwiedza Cię zamaskowany mężczyzna, choć wcale nie ma ochoty na pogawędki. Przynosi tylko chleb i wodę, żebyś z głodu nie umarł. A! Czasami na deser jest też środek nasenny. Budzisz się wtedy i czujesz jak młody bóg - włosy przystrzyżone, świeże ubranie. I tak przez 16 lat ...

Dziwne, prawda? Otóż taka historia przydarzyła się naprawdę, około 200 lat temu i do dziś stanowi ogromną tajemnicę. Przed Wami historia **KASPARA HAUSERA** - nastolatka znikąd.

Rok 1828, Norymberga. Z pozoru zwyczajny, spokojny dzień przerywa pojawienie się, na ulicach miasta, tajemniczego chłopca. Jego zachowanie, dziwny, a wręcz zaskakujący sposób poruszania się wzbudza ciekawość norymberskiego szewca. Myśląc, że jest on chory, postanawia zaoferować swą pomoc. Z ręki młodzieńca wypada koperta, zaadresowana do pana Wesseniga, kapitana czwartego szwadronu, szóstego regimentu kawalerii. W liście znajduje się prośba o opiekę nad chłopcem, bądź o "*powieszenie go lub zarżnięcie*" w razie niechęci. Kolejny znaleziony przy chłopcu list informuje o dacie jego urodzenia (1812 rok) i jest rzekomo napisany przez jego matkę. Później jednak okazuje się, że oba listy napisano w tym samym czasie, tą samą ręką, a nawet na tym samym papierze.

Szewc prowadzi kulejącego młodzieńca do domu kapitana. Tam, mimo braku gospodarza, służba częstuje przybyszów chlebem, wodą (którą chłopiec chciwie spożywa) oraz mięsem i piwem. Jednak na widok dodatkowego poczęstunku pluje on i niebywale się złości, a na ciągłe pytania norymberczyków jedyną odpowiedzią jest zdanie "*Chcę być kawalerzystą, jak mój ojciec*" oraz krótkie "*nie wiem*".

Kim jest ten zdziczały włóczęga? Skąd się tu wziął?

Kapitan Wessenig nie ma pojęcia kim jest gość. Wysyła go więc na komisariat. Tam, miejscowa policja, nie uzyskawszy żadnej sensownej odpowiedzi z ust tajemniczego młodzieńca, przypadkowo podsuwa mu kartkę papieru. Ten nie-

spodziewanie chwyta pióro i pisze: KASPAR HAUSER.

Kolejne dwa miesiące Kaspar spędza w więzieniu. Strażnicy są mocno zaskoczeni jego nietypowym zachowaniem. "*Mógł siedzieć godzinami nie poruszając nawet kończynami. Nie biegał tam i z powrotem, nie próbował również spać. Siedział cicho, nie czując się przy tym źle. Poza tym wolał ciemność niż światło i poruszał się wówczas jak kot.*" Zauważają również, że rozwój emocjonalny chłopca został zahamowany (bądź, tak naprawdę, nigdy się nie rozpoczął). Mimo swoich 16 lat, zachowuje się on jak sześciolatek. Nie potrafi używać palców, jego słownictwo jest bardzo ubogie, skóra blada, a stawy kolanowe powykręcane (przez długi brak ruchu). Spożywa tylko i wyłącznie chleb i wodę.... Z czasem jednak staje się gwiazdą, spragnionej sensacji Norymbergii!

Po opuszczeniu więzienia, otoczony ogromną ilością zainteresowanych, Kaspar uczy się nowych słów. Okazuje się być obdarzony rewelacyjną pamięcią. Dodatkowo potrafi widzieć w ciemności (!), w której rozpoznaje nawet kolory. Przebywanie z ludźmi ma na niego tak dobry wpływ, że po pewnym czasie Kaspar jest w stanie opowiedzieć historię swojego życia:

Pusta cela, człowiek bez twarzy, przynoszący jedzenie, dwa koniki, brak światła, świeżego powietrza. To jedyne co dane było poznać chłopcu przez blisko 16 lat życia. Tymczasem pewnego dnia, „opiekun" postanawia wypuścić go na światło dzienne. Jednak zanim to uczyni, uczy go kilku modlitw i jednego zdania "*Chcę być kawalerzystą, jak mój ojciec*". W rękę zaś wciska kopertę. Samotny Kaspar, oszołomiony tym co zobaczył (światem żywych!), a czego nigdy wcześniej nie widział, mdleje. Budzi się dopiero w Norymberdze.

Niespodziewanie Kasparem Hauserem interesuje się cała Europa. Staje się kimś w rodzaju dzisiejszego celebryty. Ludzie interesują się jego pochodzeniem, dociekają prawdziwej tożsamości. Niektórzy twierdzą, że jest on zwyczajnym, szukającym rozgłosu oszustem. Inni zaś podejrzewają, że jest bękartem, czy nieślubnym dzieckiem jakiejś szlacheckiej rodziny, ukrytym po to, by uniknąć skandalu. Pojawia się także teza, w myśl której Kaspar ma być synem Wielkiego Księcia Badenii - Karola Ludwika i jego żony Stefanii.

Kolejni opiekunowie chłopaka dbają o jego rozwój. Uczą go pisać, czytać, mówić, a także jeździć konno. Przystosowują do świata i życia codziennego. Kaspar jest bardzo chętnie zapraszany na salony i traktowany jak gwiazda.

Rok po pojawieniu się Hausera w Norymbergii, ma miejsce atak na jego życie. Rannego Hausera znaleziono w piwnicy. Pamięta jedynie, że napastnik był zamaskowany i powiedział "*Musisz umrzeć przed opuszczeniem Norymbergii*" przez co rozpoznał człowieka, który wcześniej więził go przez 16 lat. Po tym wydarzeniu Kasparowi przydzielona zostaje ochrona, co nie zapobiega jednak kolejnej, tym razem tragicznej w skutkach, sytuacji. Otóż pewnego dnia, Kaspar zwabiony do parku obietnicą poznania swojego pochodzenia zostaje ugodzony nożem w pierś. Dotarłszy do domu chłopiec wypowiada jedynie słowa "*Mężczyzna, ukłuć! Nóż!*". Policja natychmiast wszczyna śledztwo. W parku znajdują czarną portmonetkę, w której mieści się krótki list: "*Hauser będzie w stanie powiedzieć wam, jak wyglądam, skąd pochodzę i kim jestem. Aby zaoszczędzić mu tego, sam to wyjawię. Jestem z … przy granicy z Bawarią … Nazywam się MLO.*"

A więc ... kolejna zagadka.

Chłopiec, po 3 dniach, umiera. Tożsamość mordercy nigdy nie zostaje ujawniona, tak jak i nigdy nie odkryto prawdziwej tożsamości bohatera tej historii. Na jego nagrobku po dziś dzień widnieje napis: "*Tu spoczywa Kaspar Hauser, zagadka swoich czasów. Narodził się w nieznanych okolicznościach, jego śmierć owiana jest tajemnicą.*"

Agata

Chipchan

Ostatnio całkiem przypadkowo zagłębiłam się w dość przerażającą, ale i interesującą sprawę pewnej Koreanki. Posługuje się ona internetowym nickiem *chipchan*, a jej prawdziwe imię i nazwisko jest nieznane. Została odkryta przez internautów 6 sierpnia 2011, za pomocą strony internetowej, poświęconej obserwowaniu ludzi przez kamerki internetowe, często bez ich wiedzy. *Chipchan* na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie martwej, gdyż przez wiele godzin pozostaje w jednej niewygodnej pozycji i właśnie to zwróciło uwagę zainteresowanych. Świadczą o tym ich liczne komentarze: „*Jakaś laska, siedząca na krześle z podkulonymi nogami, wszędzie dookoła jej biurka i na oknach porozwieszane są znaki w języku koreańskim. Myślę... że jest martwa*". „*Dwie godziny temu, ktoś obserwował ją przez całą godzinę. Od tamtego czasu nie poruszyła się ani razu*". Cała sytuacja dalej nie posunęła się ani trochę w kierunku rozwiązania: nieznana nikomu kobieta, śpiąca w niewygodnej pozycji przez nienormalnie długi czas, otoczona pustymi butelkami po wodzie, a całe jej biurko oraz okna pokryte znakami napisanymi w języku koreańskim. Jednak niedługo potem zaskoczyła wszystkich swoją nagłą pobudką. Szybko, schowała się za jeden ze swoich znaków i zaczęła korzystać z laptopa (co mogliśmy zobaczyć w kamerze nr2). Ze względu na niską jakość obrazu, po dziś dzień nie wiemy, nad czym mogła wtedy pracować. Internauci na tyle zainteresowali się sprawą *chipchan*, iż postanowili przetłumaczyć widniejące wszędzie plakaty. Było to jednak trudne do wykonania, gdyż jej pismo było bardzo zniekształcone i nienaturalne. Eksperci stwierdzili nawet, że napisy wykonała osoba, która nie jest rodowitym Koreańczykiem. Jednak mimo wszystko odszyfrowano kilka niepokojących zdań:

-„Nie możesz zmusić osoby, aby była nieprzytomna tylko od 7 do 10 po południu"

-„Nie daj się oszukać/Nie daj się ogłupić."

-„Zawsze, wcześnie rano/Codziennie, samym rankiem."

-„Jeżeli ktoś przyjdzie, to sparaliżuje (w domyśle, tę osobę)."

-„Nie mogę przestać/Nikt mnie nie powstrzyma."

Wiele z jej „dzieł", na które rozpaczliwie starała się zwrócić uwagę, nigdy nie zostało przetłumaczone, ponieważ widnieje w nich wiele znaków nie należących do żadnego istniejącego języka. Niedługo potem, wyszło na jaw, że filmowała siebie od 2008 roku. Z tego co pisze, wynika też, że kamery zainstalowane w jej domu nie zostały zamontowane przez nią. Jednak utrzymuje je, aby śledzić, co dzieje się w czasie, kiedy śpi. *Chipchan* prowadzi również blogi internetowe, gdzie w chaotyczny sposób opowiada swoją historię. Twierdzi, iż w 1999 została porwana przez policjanta, który wszczepił jej chip, dzięki któremu może kontrolować każdy jej ruch i usłyszeć każde jej słowo. Najgorsze, że potrafił sprawić, że zapadała w głęboki sen trwający nawet 20h. Po tym jak znalazła się pod ciągłą obserwacją „śpi tylko od 4 do 10 godzin", ale jej oprawca (jak go nazywa) nadal kontroluje jej sny. Z jej strony możemy się także dowiedzieć, że zanim to wszystko się zaczęło, potrzebowała jedynie 4 godzin snu dziennie i potrafiła się po nich budzić bez żadnego bodźca z zewnątrz.

Nie wiem co myśleć na temat sławnej wśród internautów kobiety. Możliwe, iż jest chora na schizofrenię, może jest to po prostu dość przerażający eksperyment społeczny, a może wszystko jest prawdą. Sama pokusiłam się, aby choć przez chwilę zobaczyć życie *chipchan* i wy też możecie to zrobić. Jednak uważam to za coś odbiegającego od normy i niepokojącego.

E.M.

Fight Club

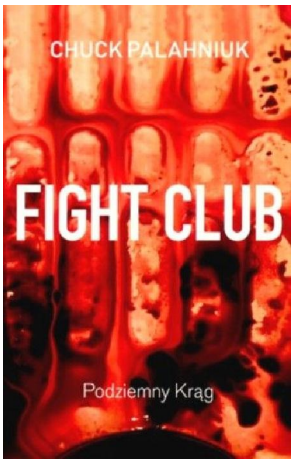

"Fight Club" Chucka Palahniuka pożyczyła mi koleżanka. Książka cała powyklejana była kolorowymi fiszkami. Nieco mnie to zaskoczyło. Pomyślałam wtedy, że może z dziewczyną jest coś nie tak, że "chora" jakaś. Po przeczytaniu jednak stwierdziłam, że jeśli ona jest chora to i ja potrzebuję tego samego lekarza. Zaznaczone miała zdecydowanie najlepsze fragmenty, którymi to książka naładowana jest po brzegi. Od pierwszej do ostatniej strony nie daje czytelnikowi "odetchnąć", cały czas nie tyle co skłania, a prowokuje do przemyśleń. Każdy rozdział, każdy fragment niesie ze sobą coś nowego i najczęściej niespodziewanego. Weźmy za przykład kreacje bohaterów - z początku odnosi się wrażenie, że nie są kimś niezwykłym. Ot, przeciętne znudzone życiem szaraczki. Z czasem poznaje się ich bliżej, wnika się głębiej w ich pokręcone, zawiłe umysły, by na końcu książki, w natłoku myśli zrozumieć, jak te postaci pod wieloma względami są podobne do nas. Bardzo rozbudowane, bardzo skomplikowane kreacje naprawdę pozwalają poczuć to, co sami bohaterowie. Czytelnik po pewnym czasie utożsamia się z nimi w pewnym stopniu, przez co cała treść jest bardziej przystępna i zrozumiała. Wnika się w nią i przejmuje wszystkie zawarte w niej refleksje. O czym jest sam utwór? Cóż, tego zdradzać nie będę. Ciekawi niech sami po niego sięgną, żałować nie będą. A kto oglądał film, a książki nie czytał - niech sięgnie po tę lekturę, to ciekawa odmiana, gdy taką akcję obrazuje się samemu, dla siebie samego.

UWAGA: " Fight Club" powodować może "mindblow" i zmianę światopoglądu oraz szersze spojrzenie na otaczający świat, w tym na pozornie niewidoczne/nieistotne aspekty życia, a także samo życie. Przed rozpoczęciem czytania uprasza się o rezerwację większej ilości czasu, gdyż trudno się od książki oderwać, pochłania całkowicie i bez reszty.

Jagoda

POWRÓT NAZIZMU?

Nazizm i wszystko co z nim powiązane stał się tematem tabu; jakby ludzkość drżała ze strachu i obrzydzenia na sam dźwięk tego słowa – tak było przynajmniej jeszcze kilkanaście lat temu. Dzisiaj naziści w popkulturze zmienili się z Adolfem Hitlerem na czele w obiekt żartów, świetny temat na niejeden kabaret – czy śmiech stał się sposobem na radzenie sobie z traumą poprzedniego wieku? Być może. Martwi mnie jednak inna, pojawiająca się tendencja…

ZAGRAJMY W GRĘ… Znajdź pięć różnic.

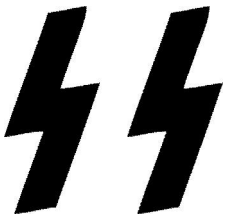

Z prawej symbol niesiony na sztandarach wyznawców hitlerowskich ideologii, z lewej logo firmy odzieżowej BOY London… nie, wróć, odwrotnie.

Zastanawia mnie, co taki zabieg miał dokładniej na celu, bo to na pewno coś więcej niż tylko plagiat. Na pewno dzięki temu o BOY London zrobiło się głośno – świetny, chociaż zarazem niestosowny, a wręcz okrutny chwyt marketingowy. Dlaczego okrutny? Żyją bowiem jeszcze przedstawiciele pokolenia pamiętającego niemiecki terror (Tak, niemiecki. Nazistami nie byli kosmici). Nie wiem co bym zrobiła na miejscu takiego człowieka widząc młodych ludzi w bluzach z symbolem ich katów. Nie wiem, co jest bardziej przykre – to, że istnieją ludzie zdolni wykorzystywać takie emocje, czy to, że przedstawiciele mojego pokolenia są ignorantami i chcą tak się nosić.

Modlę się o to, żeby to był tylko marketing. Przygotowując ten artykuł natrafiłam również na różnorakie teorie mówiące o tym, że ludzi aktualnie próbuje się oswoić z ideologią hitlerowską i wszystkimi jej symbolami przygotowując grunt pod jej renesans. Wszystkimi siłami próbuję temu zaprzeczyć, udowodnić szczególnie samej sobie, że to niemożliwe, że ludzkość zmądrzała i ma ten temat daleko za sobą, że uczy się na swoich ogromnych błędach. Próbuję, ale idzie mi z tym coraz gorzej.

Czasami szczerze żałuję, że głupota nie boli. Celebryta Michał Witkowski swoją i tak już iście idiotyczną stylizację, okrasił symbolem SS. Drogi czytelniku, czy wiesz czym było SS? Jesteś pewien? Jednostki SS powszechnie uznawane były za elitarne, jednak formacje były zróżnicowane – od doskonale wyposażonych dywizji pancernych, do oddziałów złożonych z kryminalistów (brygada pod dowództwem Dirlewangera - kryminalisty skazanego za gwałt na nieletniej, składała się w większości z degeneratów nie mających nic do stracenia – doskonała do mordowania bezbronnej ludności cywilnej). Witkowski widocznie uznał, że byli to tak „słitaśni" panowie, że fajnie by było się z nimi utożsamić, pokazał więc się na Fashion Week w furażerce (czapce) i wisiorku z symbolem SS. Grożą mu za to dwa lata (ale na to niestety marne szanse), wydawnictwo Znak wstrzymało publikację jego najnowszej książki… Najbardziej jednak podoba mi się to, na co wpadła żydowska fundacja – zwiedzenie obozu Auschwitz-Birkenau. Żeby było jeszcze zabawniej, w listopadzie 2014 r. plotkarskie serwisy obiegła wiadomość, że Witkowski pojawił się na planie programu TVN "Ugotowani VIP" w opasce powstańca warszawskiego. Inny uczestnik programu Filip Chajzer zdenerwował się i kazał mu ją zdjąć, mówiąc, że jest warszawiakiem i na takie rzeczy nie pozwoli.

Filip Chajzer zareagował i po „akcji z SS". Chodząc z kamerą po centrum Warszawy pokazywał kartkę z powyższym symbolem pytając przypadkowych ludzi, czego/kogo on dotyczy. Odpowiedzi były najróżniejsze: jednej pani przywodziło na myśl Metallicę, wielu osobom zespół KISS, piorun i ostrzeżenie o wysokim napięciu, jakieś strzały, liczbę 44… jakaś parka doszła nawet do konkluzji, że skoro ta liczba i pyta się o to w Warszawie, to zapewne chodzi o symbol reprezentujący Powstanie Warszawskie (w tym miejscu Filip Chajzer się załamał). Na końcu materiału prowadzący informuje, że zapytano o to w sumie czterdzieści jeden, głównie młodych osób, a symbol rozpoznało jedenaścioro. Żeby było jeszcze weselej powiem, że w tej liczbie jest wliczona turystka z Rumunii i przejezdny z Brazylii. Czytelniku, nie musisz wierzyć mi na słowo – zobacz ten materiał w internecie „Sonda uliczna Warszawa. Warto wiedzieć jaki jest poziom niewiedzy."

Wydawałoby się, że będąc w takim mieście jak Warszawa, gdzie niemalże na każdej ulicy można ujrzeć tabliczkę w stylu „Tu w 1944 roku rozstrzelano 40 Polaków" ludzie powinni chociaż orientować się w podstawach. Jak udowodnił nam pan Chajzer razem z telewizją TVN nic bardziej mylnego. Mówi się, że zmarłym można dać tylko szacunek, modlitwę i pamięć. Dziś daje się tamtym ludziom zapomnienie i ignorancję, w zamian za życie, które zostało im bestialsko odebrane, lub które oddali w imię wolności ojczyzny. Mam wrażenie, że jesteśmy narodem cierpiący na mentalny odpowiednik choroby Alzheimera; zapominamy o przeszłości, w teraźniejszości przestajemy być sobą i jeśli tak dalej pójdzie, nie mamy przyszłości.

Ola Grabowska

PROKRASTYNACJA

Zaburzenie psychiczne czy wymówka dla leniwych?

Prokrastynacja to termin ściśle związany z psychologią. Charakteryzuje się tendencją do nieustannego przekładania pewnych czynności na później, ujawniającą się w różnych dziedzinach życia. Czyli potocznie zwane lenistwo. Współcześnie jesteśmy szczególnie narażeni na to zjawisko ze względu na mnogość technologii internetowych, które rozleniwiają i uzależniają.

Zdaniem psychologów, najczęstszą przyczyną tej przypadłości jest wysoki stopień trudności zadania i związany z tym strach przed porażką. Prokrastynator unika wykonania zadania, ponieważ uważa, że nie posiada umiejętności niezbędnych do jego realizacji, co wiąże się z przegraną i obniżeniem poczucia własnej wartości. Dotyczy to głównie perfekcjonistów. Doskonałość osiąga się metodą prób i błędów, a perfekcjonista na to ostatnie nie może sobie przecież pozwolić. Aby nie ponieść porażki, nie wykonuje powierzonego mu zadania.

Przyczyną prokrastynacji może być także sytuacja odwrotna, czyli strach przed sukcesem. Prokrastynator obawia się, że po wykonaniu pracy zostanie zleconych mu jeszcze więcej zadań, które będą znacznie trudniejsze niż poprzednie, w związku z czym nie będzie w stanie im sprostać.

Mnie jednak zastanawia, czy nie jest to próba usprawiedliwienia lenistwa na siłę? Nadania mu innej nazwy, aby ładniej to brzmiało?

Wiadomo, każdy człowiek ma lepsze i gorsze dni. Przykładowo, raz mamy ochotę się uczyć, a czasem po prostu dopada nas takie lenistwo, że za żadne skarby nie chcemy siadać do książek. Jednak prędzej czy później mobilizujemy się i działamy. Moim zdaniem to całkiem normalne zjawisko, a nie objaw choroby. Jeśli się mylę, to większość moich znajomych, w tym ja, cierpi na to zaburzenie.

Według naukowców leczenie tego zaburzenia jest bardzo trudne, ale możliwe. Czy więc na lenistwo pojawi się jakaś magiczna pigułka motywująca do działania? Odpowiedź jest raczej jasna - oczywiście nie. Leczenie farmakologiczne nie daje efektów. Jedynym sposobem zwalczenia tego zaburzenia jest terapia u specjalisty bądź systematyczne przezwyciężanie trudności i przymuszanie się do pracy.

Główne cechy prokrastynatora:

– odkładanie trudnych zadań na później
– notoryczne oszukiwanie się, że zrobi się coś „za chwilę", „jutro"
– obwinianie się za niewykonanie zadania
– ocena zadań, które przynoszą natychmiastowe rezultaty jako ważniejsze mimo, że zadania długoterminowe przynoszą większe korzyści.
– wykonywanie tylko tych zadań, które bezpośrednio zagrażają karą (nie zaliczeniem testu, naganą…)
– brak asertywności – taka osoba nie potrafi odmówić pomocy innym (nawet w błahych przypadkach, gdy wiadomo, że druga osoba da sobie radę sama). Nie potrafi również wyrazić swojej opinii, nie ma postawionego konkretnego celu i źle znosi krytykę.

Malwina Burdelak

Bez limitu czasu i dystansu

Jak wiadomo już od dłuższego czasu, przyszły rok szkolny, a dokładniej pierwszy weekend października, wiąże się z bardzo ważną dla szkoły uroczystością. Chodzi oczywiście o **obchody 70-lecia** istnienia naszego liceum oraz organizowany z tej okazji zjazd absolwentów. Niewątpliwie dla nas, obecnych licealistów, jest to okazja aby dowiedzieć się więcej na temat historii „ogólniaka na Pola", lecz także szansa na podkreślenie własnej przynależności do społeczności, jaką od tylu już lat tworzyli i nadal tworzą nauczyciele, pracownicy oraz uczniowie. Jaki jest więc najlepszy sposób na wyeksponowanie tego, że każdy z nas także jest częścią szkoły o siedemdziesięcioletniej tradycji? Odpowiedź brzmi: **bieg jubileuszowy**. Bieganie jest jedną z najzdrowszych i najbardziej naturalnych dla człowieka form aktywności. I choć niestety wiele osób sport ten uważa za udrękę, to jednak zostało udowodnione naukowo, że biegając wzmacniamy odporność, nabieramy energii, dbamy o zdrowie i wygląd. Mało tego – uprawianie joggingu w grupie daje radość ze wspólnego celu, jakim jest dotarcie do mety. Dlatego też świętowanie jubileuszu I LO rozpoczniemy biegiem absolwentów, uczniów i przyjaciół szkoły, który odbędzie się w **piątek 2 października 2015 roku o godzinie 13:00, na Stadionie MOSIR w Pile przy ul. Żeromskiego 90**. Przed startem wszyscy uczestnicy będą mogli nabrać pozytywnej energii podczas rozgrzewki w rytmie zumby. Bieg jubileuszowy ma łączyć pokolenia, dlatego do udziału zapraszamy nie tylko uczniów, lecz także ich rodziców, przyjaciół oraz oczywiście absolwentów i pracowników szkoły. Hasło „Bez limitu czasu i dystansu" wskazuje, że nie chodzi o to, aby pobiec jak najszybciej i pokonać resztę uczestników. Tym razem liczyć się będzie rekreacja, integracja i przede wszystkim dobra zabawa. Z pewnością po przekroczeniu linii mety, każdy zawodnik odniesie osobiste zwycięstwo, które zostanie uhonorowane wyjątkowym jubileuszowym medalem. Jest to niepowtarzalna okazja aby zmierzyć się ze swoimi możliwościami i zrobić coś wspólnie z osobami związanymi z naszym liceum. Aby wystartować należy zgłosić się w sekretariacie szkoły i wpłacić 15 zł (koszt medalu). Mam nadzieję, że przepełnieni energią i entuzjazmem spotkamy się na stracie w jak największym gronie. P.

Zespół redakcyjny:
Agata Ziółkowska, - redaktorka naczelna
Zosia Barańska - z-ca red. nacz.
Martyna Nowicka, Patrycja Lewandowska, Dominika Piechota, Klaudia Sommerfeld, Jagoda Stachowiak, Monika Łapacz, Aleksandra Grabowska, Marika Donajkowska, Sara Bartol, Malwina Burdelak, Klaudia Pauk, Jakub Dzido
Arleta Nowak, Monika Kubik– opiekunowie
E-mail! gazetka.lo@poczta.fm